

# EXPRESS

## NIEDZIELNY ILUSTROWANY.



Bajka.



BYŁ SOBIE W PEWNEM MIEŚCIE  
(GDZIE — ODGADNĄĆ ŁATWO)  
MAGISTRAT, KTÓRY WIELKA  
PIECZE MIAŁ NAD DZIATWA.

OTACZAŁ WYBOJAMI  
WEJŚCIA DO OGRODU,  
ABY DZIECI Z PRZESKODA  
UCZYĆ WALK ZA MŁODU.

BYŁ TEN, CO O TYM PISAŁ,  
BYLI, CO CZYTALI  
I WSZYSTKO JEST, JAK BYŁO,  
I TAK BĘDZIE DALEJ.

W. D.

## Bunt w armji sowieckiej.

Żołnierze w Krasnojarsku  
zamordowali  
dowódcę oddziału.

Moskwa, 25 marca.

Z Irkucka donoszą o poważniejszych  
rozruchach, które wybuchły w oddzia-  
łach armji sowieckiej, rozlokowanych w  
Krasnojarsku. Powodem do rozruchów  
było złe odżywianie żołnierzy oraz bru-  
talność niektórych dowódców. Żołnierze  
jednej z kompanji po zbuntowaniu się za-  
mordowali dowódcę kompanji oraz  
trzech czerwonoarmiejców, którzy usi-  
łowali oprzeć się buntowi.

Następnie opanowali buntownicy ko-  
szary wojskowe, rozbrajając posterunek  
policji wojskowej GPU. Brak kierowni-  
ków przyczynił się jednak do tego, że  
bunt nie przybrał większych rozmiarów.  
Koszary, w których znajdowali się  
buntownicy, zostały otoczone przez od-  
działy GPU.

Po krótkich pertraktacjach zgodzili  
się uczestnicy buntu na wydanie podźe-  
gaczy oraz morderców wymienionego  
wyżej dowódcy kompanji. Wszystkich  
ich rozstrzelano na miejscu. Resztę od-  
działu rozbrojono. Uczestników buntu  
natychmiast wysłano do Irkucka i Czy-  
ty.

Specjalna komisja wojskowa zajęła  
się przeprowadzeniem śledztwa w tej  
sprawie.

## Niepokojący stan zdrowia króla Hiszpanji.

oLondyn, 26 marca.

Jak donoszą z Madrytu, król hisz-  
pański dostał krwotoku, wobec czego  
odwołana została podróż do Sewilli,  
gdzie bawi królewska rodzina angiel-  
ska.

Wiadomość ta wywołała w całym  
kraju wielkie wrażenie. Stan zdrowia  
króla uchodzi za bardzo niepokojący.

## 800 gości z Ameryki jedzie do Polski

Warszawa, 27 marca.

Wedle doniesień biur komunikacyj-  
nych, przybędzie do portu gdańskiego  
po raz pierwszy od zakończenia wojny  
światowej, wielki statek o pojemności  
20 tysięcy tonn, wiozący na pokładzie  
800 obywateli amerykańskich i polskich.  
Wycieczka zabawi w Gdańsku dwa dni,  
potem uda się do Polski.

ROK V. | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 27 MARCA 1927 R.

CENA NUMERU 20 GROSZY.

NR. 85

## „Anglja odkryła Polskę w Chinach” — stwierdza znany polityk niemiecki.

Francja zrozumiała znaczenie Polski dla obrony Europy już w r. 1920.

Berlin, 27 marca.

Znany polityk Haetsche omawia w „Tag” ogólno-światową konstelację po-  
lityczną i pisze, że Anglja odkryła Pol-  
skę w Chinach, podczas gdy Francja  
zrozumiała znaczenie Polski dla obrony  
Europy już w roku 1920. Watykan i Wło-  
chy pojęły tę koncepcję w kilka lat póź-  
niej, a obecnie przyjmuje ją Anglja.

Tę opinię wyrażają te koła politycz-  
ne francuskie, które chcą narzucić kon-  
cepcję Locarno Europy wschodniej.

Niemcy powinny oddalić się od tej  
idei. Zbliżenie się Niemiec do polityki  
angielskiej oznaczałoby istotnie Locarno  
dla wschodu Europy. Byłaby to jedno-  
stronna opcja przeciwko Rosji. Niemcy  
nie mogą liczyć na realną pomoc Anglii  
podobnie, jak błędem byłoby liczyć się  
z pomocą Polski lub Litwy w decydują-  
cej walce z Rosją. Każda interwencja  
zakńczyłaby się w Rosji fiaskiem, gdy-  
by linja strategiczna posunięta była  
w głąb Rosji. Anglja jednak nie wy-  
powiedziała decydującej opinii w tym  
względzie. Spodziewane w bliskiej przy-  
szłości wybory w Anglii stać będą pod  
znakiem decyzji, co do aktywnej inter-  
wencji państw europejskich w Rosji.

Londyn, 27 marca.

Admirał amerykański Hough, który  
przybył do Nankinu dla objęcia dowódz-  
twa nad siłami Stanów Zjednoczonych,  
po naradzie z oficerami angielskimi wy-  
słał depeszę do głównodowodzącego a-  
merykańskimi siłami w Szanghaju, w  
której podkreśla powagę sytuacji i za-  
znacza, że ocalenie życia obywateli a-  
merykańskich i angielskich jest w zupeł-  
ności zależne od pośpiechu sił sojuszni-  
czych. Admirał nakazał bombardowanie  
punktu, posiadającego strategiczne zna-  
czenie. Według ostatnich wiadomości,

jakie przybyły do Szanghaju, okazało  
się, że konsul angielski nie zginął, jak  
pierwotnie donoszono, lecz jest lekko  
ranny.

Londyn, 27 marca.

Rząd waszyngtoński postanowił zwró-  
cić się do rządu kantońskiego z ostrą  
notą z powodu zajść w Nankinie. Rząd  
amerykański będzie domagał się odszko-  
dowania za poniesione straty. Rząd ame-

rykański wystąpi również w imieniu o-  
bywateli swych, którzy utracili życie i  
mienie podczas krwawych zajść.

Londyn, 26 marca.

Do Szanghaju przybyło 140 uchodź-  
ców z Nankinu, przeważnie kobiet i dzie-  
ci. Twierdzą oni, że wszyscy cudzoziem-  
cy zamordowani zostali przez motłoch  
chiński.

## Zwisły smętnie największe w Warszawie wąsy

P. J. M. Bazewicz oskarżony przez prezesa  
Balińskiego  
o szantaż, oszczerstwo i pogrożki.

Z Warszawy donoszą:

Jeszcze nie przebrzmiało echo sprawy,  
jaką popularny kartograf, właściciel  
najwspanialszych wawów w Warszawie,  
p. J. M. Bazewicz wytoczył panom Al-  
brechtowi i Czyńskiemu o „Hrabiankę  
Ninę”, a już rozchodzą się wieści o no-  
wym procesie, w którym p. Bazewicz  
spotka się w sądzie z równie popular-  
nym, znanym ze swego krasomówstwa,  
prezesem rady miejskiej, p. senatorem  
Ignacym Balińskim.

Tym razem popularny kartograf zaj-  
mie ławę oskarżonych, zaś nieśmiertel-  
ny mówca zasiądzie na ławie oskarży-  
ciela.

Kością niezgody stało się mieszkanie  
pana Bazewicza, które wynajmował w  
domu, należącym do p. Balińskiego. O to  
trzykondygnacyjne mieszkanie, znajdujące się  
w trzeciej bramie w domu Nr. 10 przy  
ul. Wareckiej, wynikł cały spór.

Ponieważ od 1 stycznia 1925 r. p. Ba-  
zewicz nie płacił komornego, więc p. Ba-  
liński sprawę skierował do sądu.

Wygrał!!!

Pan Bazewicz apeluje od wyroku.  
Pan Baliński wygrywa w drugiej instan-  
cji. Pan Bazewicz apeluje jeszcze do są-  
du najwyższego. Ale i tym razem prze-  
grywa. Wyrok sądu apelacyjnego za-  
twierdzono.

Pan Bazewicz musi się wyprowadzić  
z domu pana Balińskiego. Spróbował  
wtedy jeszcze jednego środka. Napisał  
do p. Balińskiego list, w którym za cenę  
mieszkania ofiarowuje mu swą przyjaźń  
i poparcie. W przeciwnym jednak ra-  
zie... ho! ho! drzyj pan, panie Baliński...

Nieśmiertelny prezes odmówił jednak  
świetnemu kartografowi i politykowi. A  
wtedy p. Bazewicz rozdarł szaty przed  
narodem i... ogłosił orędzie, które roz-  
plakowano na ulicach.

Poczul się niem dotknięty p. Baliński  
i skierował sprawę do prokuratora o  
szantażowanie przez p. Bazewicza, o-  
szczerstwo w druku i pogrożki karalne.  
Dochodzenie prowadzi sędzia śledczy p.  
Malinowski.

## Eksplozja cysterny we Lwowie.

Huk przeraził całe miasto.

Lwów, 27 marca.

Głuchy huk jakiejś silnej eksplozji  
zaalarmował ostatnio cały Lwów. Nie-  
bawem okazało się, że eksplozja nastą-  
piła na dworcu towarowym. Rozpo-  
częto natychmiast dochodzenie, które  
dało następujące wyniki:

Niedaleko za halą peronową dworca  
głównego stał cały sznur próżnych cy-  
ster naftowych. W pewnej chwili roz-  
legł się straszny huk i świst przeciągły  
oraz brzęk wypadających szymb. Na pe-

ron wybiegła przerażona służba kolejo-  
wa. Skutki eksplozji wydawały się w  
pierwszej chwili straszne. Na szczę-  
ście jednak przewidywania zawiodły.  
Pod wpływem promieni słonecznych  
prężność gazów nagromadzonych w je-  
dnej z cystern wrosła do tego stopnia,  
że rozzerwała metalowy pancierz. W po-  
bliżu eksplodującej cysterny nie było  
nikogo ze służby kolejowej, temu też  
należy zawdzięczać, że uniknięto wy-  
padku z ludźmi.

Radni miejscy policzkują się, biją się i ko-  
pią na posiedzeniu  
z powodu krwawych demonstracyj na uli-  
cach Berlina.

Berlin, 27 marca.

Wczoraj wieczorem podczas dysku-  
sji nad wnioskiem demokratów, skiero-  
wanym przeciwko stałe powtarzającym  
się demonstracjom ulicznym, zaatako-  
wał jeden z radnych m. Berlina w bar-  
dzo ostrej formie policję państwową  
i prawicowe organizacje militarne.

Przeciwko temu atakowi wystąpił  
radny z radykalnej prawicy. Wywią-  
zała się z tego wielka awantura. Kilku  
radnych podszło do trybuny i spożecz-

kowało mówcę z partji ludowej, bronią-  
cego radykalnej prawicy. Doszło do  
bójki. Kilku radnych zostało dotkliwie  
pobitych. Jednego z radnych kopano  
nogami.

Był to sygnał do powszechnej bój-  
ki, która się wywiązała pomiędzy pra-  
wicą a lewicą w berlińskiej radzie miej-  
skiej. Bójka trwała przez blisko 20  
minut. Wreszcie udało się przewodni-  
czącemu zamknąć i odroczyć posiedze-  
nie.

## 14 tysięcy kilogramów nafty

padło ofiarą aktu sabo-  
tażowego w Skawinie.

Kraków, 27 marca.

Wczoraj w nocy ze stojących na  
stacji kolejowej Skawina cystern, na-  
pełnionych częściowo ropą, częściowo  
smarami do maszyn, nieznanymi sprawcy  
odkreśliłszy kurki, wypuścili na ziemię  
22.000 kg. ropy. Zmobilizowano robot-  
ników, którzy zdolali wlać z powrotem  
8.000 kg. Reszta przepadła.

Mówi się, że był to złośliwy akt sa-  
botażu.

## Starcia wśród chińczy- ków w Ameryce

Nowy Jork, 27 marca.

W wielu miastach amerykańskich,  
w których znajdują się dzielnice chiń-  
skie, przyszło do starć między członka-  
mi takich związków chińskich, przy-  
czem wiele osób jest zabitych. Rząd a-  
merykański grozi deportowaniem o te  
walki te nie ustana.

## Epidemia tyfusu w Montrealu.

Montreal (Kanada), 27 marca.

W ciągu ostatnich 24 godzin zanoto-  
wano tu 101 wypadków tyfusu. Ogółem  
od dnia 4 b. m. zapadło na tę chorobę  
988 osób.



## Wulkan Indji Wschodnich

—:—  
Krwawe walki  
hindusów  
z muzułmanami

—:—  
Trzysta milionów ludzi  
znajduje się w stanie  
ciągłego wrzenia

Indje są krajem niezwyklego fanatyzmu. Można by powiedzieć, że cała ludność tego kraju, wynosząca przecie trzysta milionów, znajduje się obecnie w tym stanie umysłów, w jakim Europa była czterysta lat temu, w okresie zatarć i wojen religijnych.

Islam nie jest w Indjach religią tubylców, jest to wyznanie obce, które do piero w w. XI zdobywać zaczęło teren; ale od tego czasu więcej szablą niż przekonywaniem — mahometanie szybko zaczęli wzrastać liczebnie w Indjach, stanowiąc dziś około jedną trzecią całej ludności.

Ci mahometanie wogóle odgrywali i grają teraz jeszcze poważną rolę w polityce. Oni to właśnie sprowadzili do Indji ośniewający przepych i blask, który zdumiewał niejednego europejczyka. Nic dziwnego, mogli oni sobie na to pozwolić, skoro budżet Indji swego czasu był trzy razy większy od budżetu Francji za Ludwika XIV. Ten wysoki budżet był tembardziej zastanawiający, że wszystko w Indjach tak było tanie, że za kilkakadzieciąt franków można tam było żyć wygodnie w ciągu kilku miesięcy.

W wieku 19-tym, gdy Indjami „zajęła się” Anglja, oparła się ona na muzułmanach; był to żywioł mniej liczny, ale bardzo ruchliwy, światły i bogaty, zajmujący się żywo handlem. Aby zaś móc się stałe utrzymywać na powierzchni, Anglja doszła do wniosku, iż konieczną jest ustawicznie wyzyskiwanie różnic między obu częściami ludności kraju; nietylko też wyzyskiwała już powstające różnice, lecz usilnie pracowała w kierunku wywoływania nowych.

Można też sobie wyobrazić niezwykle zakłopotanie Anglii, gdy zaraz po wojnie światowej w Indjach mówić zaczęto o całkowitem pojednaniu obywateli mahometan z hindusami. Obawy te jednak okazały się zupełnie płonne, bo między zwolennikami obu religii walki trwają bez przerwy, a silne są tam zwłaszcza, gdzie się strefy zaludnione przez jednych i drugich stykają.

Obie strony dbają o to, by nie pominać najmniejszej bodaj sposobności do bitki; urządzają też sobie najordynarniej sze awantury; tak np. hindusi wrzucają do meczetu zdechłą świnię, a na to muzułmanie odpowiadają w sposób jeszcze gorszy. Wtedy hindusi straszną kocią muzyką zakłócając powagę mahometanówskich nabożeństw.

Tak właśnie zachowywali się oni pod wielkim meczetem w Kalkucie; to też wybuchła z tego wielka bijatyka, podczas której zabito dziesiątki ludzi, a rano setki. Dopiero przybycie silnych oddziałów policji usmierzyło powaśnośnych.

### Autentyczny Rafael.

Przed kilku dniami powien miliard amerykański kupił w Wiedniu odnalezionego tam niedawno autentycznego Rafaela. Obecnie znaleziono w Londynie Tycjana, malowanego w roku 1540. — Obraz przedstawia madonnę z dziećmi, zajęta czytaniem książki. O kupno obrazu zabiega wiedeńska galerja Luksa, ta sama, która sprzedawała do Ameryki owego znalezionego Rafaela.

### Hotel „arapacz nieba“



W New-Jorku wybudowano nowy, wielki hotel o 120 piętrach.

## Miłość i małżeństwo u Eskimosów.

Małżeństwa są zawierane bezpośrednio po urodzeniu przyszłych małżonków „Kawalerów“ lub „starych panien“ u eskimosów nima.

Chrystjan Leden spędził ostatnie trzy lata u kanadyjskich Eskimosów i to wśród plemion, najbardziej na północ wysuniętych. Obecnie, wróciwszy do Europy, wygłosił w berlińskiej „Uranji“ szereg odczytów o obyczajowości tych ludzi, żyjących na najprymitywniejszym poziomie cywilizacyjnym. Studja Ledena umożliwiają obecnie wgląd w życie i obyczaje tych plemion.

Leden zastał wśród kanadyjskich Eskimosów zwyczaj, uświęcony prastą tradycją, że małżeństwa są zawierane bezpośrednio po urodzeniu przyszłych małżonków. Symboliczne te oczywiście małżeństwa zawierane są w ten sposób, że rodzice niemowląt zrzeczają je i przekazują na przyszłych małżonków. Jednakże te zrzeczenia wcale nie obowiązują po wyrosnięciu zarówno chłopaka jak i dziewczynę. Wyrównuje się prosto wszelkie nieporozumienia drogą zamiany.

Pojęcia o wierności małżeńskiej i oparte o miłość czy też poczucie etycz-

ne pożądanie jedynego posiadania kobiety — zupełnie nieznanne jest u tych mieszkańców północnych połaci Kanady. Dla Eskimosów nie jest to wcale pożądanym moralności ani naruszeniem wiary małżeńskiej, jeśli wypożycza swą żonę na krótszy czy dłuższy czas swemu przyjacielowi. Jeśli np. Eskimos udaje się na dłuższy czas na połów ryb w dalszą jakąś okolicę, to — jeśli nie chce wziąć ze sobą własnej żony — z łatwością może od znajomego otrzymać tegoż żonę za towarzyszkę.

„Kawalerów“ lub „starych panien“ między Eskimosami wcale nima. Jeśli istnieje gdzieś np. nadmiar niemowląt płci żeńskiej — sztucznie obniża się ich liczbę w ten sposób, że rodzice żeńskie niemowlęta bezpośrednio po urodzeniu zabijają; uchodzi bowiem wśród Eskimosów za hańbę, gdyby dziewczyna nie znalazła męża, a przed tą hańbą pragną rodzice licznych dziewcząt uchronić się w bardzo prosty sposób: własnoręcznie je usmiercają...

## Ślady muchy czy podpis Szekspira?

Proces o sfałszowanie autografu wielkiego pisarza.

Biedny Szekspir napewno przewróciłby się w grobie, gdyby dowiedział się, że obecnie na wokandyje sądu w Birminghamie toczy się sprawa o sfałszowanie jego podpisu.

Nie chodzi tu jednak w tym wypadku o niewykupione weksle Szekspira, ale o pewną biblię z r. 1577 z jego autografem, oraz o jeszcze kilka innych dokumentów, noszących jego podpis. W roli powoda wystąpił niejaki kpt. Jaggard handlujący antykami, rzadkimi książkami oraz mniej lub więcej podejrzaniem białymi krukami z zakresu księgarstwa, w roli zaś oskarżonego był niejaki p. Rogers, z zawodu ogrodnik,

który kapitanowi-bibliofilowi zdołał jak twierdzi powództwo, wkreślić stare szpargały z fałszywymi autografami nieboszczyka Szekspira, za skromną sumkę 800 funtów czyli blisko 40.000 zł.

P. Rogers tłumaczył się, że skarby te otrzymał w spadku po starej ciocie, a część ich wykopał przy sadzeniu drzew w ogrodzie. Na sędzie eksperci orzekli, że podpis Szekspira jest bezwarunkowo sfałszowany, sędzia zaś za uważył, że przypominają on właściwie ślady muchy, która wylazła z kałamarza i przespacerowała się po papierze.

Kpt. Jaggard utrzymywał, że ostatni autentyczny autograf Szekspira został

## „Przeróbka“ wsi na stolicę.

W jaki sposób powstaje  
Tirana

stosownie do woli  
Almeda Zogu?

W najbliższym czasie często czytać się będzie nazwę nowej stolicy albańskiej Tirany, która stosownie do woli prezydenta Ahmada Zogu, ma się możliwie szybko przekształcić z małego wschodniego miasteczka o charakterze raczej wsi, w stolicę kraju.

Tirana podobna jest obecnie do wielkiego placu budowlanego. Wszędzie widać się burzone stare domy z czasów tureckich, na których miejscu powstać mają nowe budowle. Na ulicach wszędzie stopy cementu, cegieł. Miasto rośnie prosto w oczach, przemieniając się z małej jarmarcznej osady w stolicę nowożytnego państwa.

Stare meczety stoją jeszcze, ale wokół nich powstaje nowe życie, słychać łoskot motorów samochodowych i huk maszyn.

Nowa stolica Albanji leży u stóp wysokich gór, które przy zachodzie słońca jaśnieją fioletowymi barwami. Prowadzone są obecnie prace celem rozbudowy dróg, wiodących ku górą w głąb kraju. Mieszkańcy są ogromnie dumni z tego, co się w Tiranie dzieje i chętnie chwalać się przed obcymi postępami w tych pracach budowlanych.

Nie można osądzić Tirany według jej dzisiejszego wyglądu, bo wszystko tam jest pomyślane na przyszłość. Nie jest to łatwe zadanie, taka przemiana małego miasteczka wschodniego w centrum państwa, zwłaszcza jeżeli się chce to nowe miasto zbudować ze smakiem, unikając zupełnego zniszczenia dawnego stylu.

W Tiranie panuje jeszcze typowe życie wschodniego sennego miasta. Jeszcze ciągle muezzin zwołuje z wyżym minaretu wiernych na modlitwę, ale obok tego nowożytnie życie zaczyna pulsować w całej pełni.

Przybycie poselstw zagranicznych nadaje nowemu miastu rys światowy, a mieszkańcy Tirany starają się o ile możliwości jak najlepiej reprezentować swoją nową godność.

Coraz wyraźniej zrywa się z turecką przeszłością i przestarzałymi obyczajami. Kobiety chodzą tutaj już z odświętymi twarzami, bywają w teatrach (oczywiście są to tylko małe drewniane teatry) i może niedalekim jest już czas, kiedy kobiety zaczną brać czynny udział w polityce.

Twórcy tego nowego państwa, są to sami młodzi ludzie, którzy mają ogromnie wiele zapału i silne poczucie konieczności dostosowania się do cywilizacji zachodniej.

W tej nowo budującej się stolicy Albanji, nie widzimy jeszcze wspaniałych bulwarów ani elektrycznych tramwajów natomiast widuje się jeszcze na tygodniowych targach górali albańskich, w malowniczych strojach, sprzedających na rynek jak dawniej swoje produkty.

Również w kawiarni albo teatrze, w którym teraz bawi na gościnnych występach grecka trupa, można obok damy ubranej modnie, ujrzeć chłopkę z twarzą zasłoniętą gęstym welonem — ze złocistym ubraniem głowy.

Konserwatywne starsze muzułmanki dzisiaj jeszcze zasłaniają swoje twarze, pomimo, że ich córki w szkołach tańca poznają tajemnice charlestona i tanga. Młodzież Albanji, entuzjastycznie się dla nowych obyczajów, dopomaga politykom do przekształcenia Tirany na nowożytną stolicę.

sprzedany w r. 1842 za 300 funtów. Po zafem jeszcze istnieje 6 autentycznych podpisów genialnego dramaturga, na te stamencie i na kilku innych manuskryptach, znajdujących się w British Museum.

Gdyby zakwestjonowane podpisy były rzeczywiście autentycznymi, to przedstawiłyby wartość wielu tysięcy funtów. Ale co na to wszystko ci, którzy podają w wątpliwość wogóle istnienie Szekspira jako jednostki albo ci, którzy twierdzą, że się wcale nie nazywał Szekspir, a nosił jakieś włoskie nazwisko?





— Jeżeli wódka stanie o 50 procent, to zaoszczędzimy sobie dużo pieniędzy...

— Pan się myli... Nic nie zaoszczędzimy, bo będziemy pili dwa razy więcej...

— Panie posterunkowy, pan będzie łaskaw tak chodzić ze mną, żeby przedrocznie pomysł, że jesteśmy dwaj niezróżnieni przyjaciele...

## Złodziej z kulą w udzie zgłosił się do szpitala i wpadł w ręce policji. Przewidywania defektywa były słuszne.

Warszawa, 27 marca.

Wczoraj po południu p. Julia Wiśniewska, lokatorka domu nr. 12 przy ul. Środkowej, zamknawszy mieszkanie, udała się na strych, aby sprawdzić, czy wyprana poprzedniego dnia bielizna już wyschła.

Gdy stanęła przed drzwiami strychu, te nagle się otworzyły i przed zdumioną niewiastą stanął jakiś drab z tobołem bielizny na plecach.

— Na bok! — krzyknął rozkazująco. Pani Wiśniewska nie dała się jednak zbici z tropu. Schwyciła rzeźmieszka za kołnierz i zaczęła krzyczeć:

— Na pomoc!... na pomoc!... zamykać bramę!...

Drab szarpnął się gwałtownie. — Puść!... — syknął przez zęby i

trzymanym w rękę łomem żelaznym uderzył p. Wiśniewską w głowę tak silnie, że ta zemdląca, poczem, porzuciwszy toboł z bielizną, rzucił się do ucieczki.

Zaalarmowani krzykiem lokatorzy wybiegli na podwórze.

Rozpoczął się pościg. Złodziej, przeskoczywszy z kocia zrecznością parkan, znalazł się na terenie domu nr. 4 przy ul. Środkowej, poczem wy dostał się na ul. Wileńską numer 43.

Ktoś ze ścigających, widząc, że rzeźmieszek może uciec pogoni wyciągnął rewolwer i zaczął strzelać. Wkrótce do pościgu przyłączyli się przodownik Łaski i posterunkowy Zawisłański.

W pewnej chwili uciekający padł, widocznie trafiony kulą, lecz zerwał się natychmiast i znikł między zabudowaniami dworca wileńskiego.

Policjanci rozpoczęli poszukiwania. Przodownik Łaski, przypuszczając, że złodziej, będąc raniony, skieruje się do któregoś z lekarzy, udał się przedewszystkiem do ambulatorjum kasy chorych.

Tam go objaśniono, że rzeczywiście był przed chwilą jakiś osobnik z raną postrzałową uda, ale dowiedziawszy się, że musi zaczekać na przybycie policji, rzucił się do ucieczki.

Przodownik Łaski jednak nie stracił nadziei, że zdoła schwytać rannego złodzieja.

Długo czekał przed szpitalem przemienienia pańskiego, wreszcie późnym wieczorem zgłosił się tam nigdzie nie-meldowany Julian Głowacki, celem podania się operacji wyjęcia kuli z uda.

P. Wiśniewska poznała w nim draba, który napadł ją na schodach.

Przodownik Łaski pozostawił przy łóżku Głowackiego posterunek policyjny.

## Gdzie pan W. może się pobrać?..

Uwiedziona amerykanka prześladowa go na każdym kroku i udaremnia jego zamiary w kierunku połączenia się z narzeczoną.

Pan W. już trzy razy próbował się ożenić i.. nie może.

Łódź, 25 marca.

Pan Szaja W. był nie tylko szewcem z zawodu, lecz również na wielką skalę lon-uaniem, usiłującym w sposób zdradliwy niewieście serduszka.

Pan W. mimo ciągłego siedzenia przy warsztacie w pozycji pochylonej był tchówkiem

bardzo przystojnym

i kilkuletni pobyt w Ameryce nauczył go pewnej oglady towarzyskiej nie więc lziwnego, że „inteligentny“ szewc był bardzo mile widziany w „najarystokratyczniejszych“ sferach Starego Miasta.

Ale a propos Ameryki!...

P. W. mieszkał tam przez trzy lata u swej siostry mimo jednak tak krótkiego czasu, zdołał już

zawrócić głowę pewnej pannie,

która liczyła na to, iż pan W. z nią się ożeni.

Znajomość ich trwała zaledwie pół roku, ale w kilka dni potem, gdy

panna R. stała się matką,

łódzki mistrz drutów spakował swe manatki i wrócił do Łodzi.

Rodzice panny R. wszczęli starania w celu odszukania prowizorycznego męża ich córki lecz wszelkie poszukiwania na gruncie amerykańskim

nie odniosły skutku.

Pan W. wrócił tymczasem do Łodzi i jako „amerykanin“ z dolarami zrobił wkrótce

świetną partję.

biorąc za żonę córkę jednego z bogatych piekarzy łódzkich.

Ale przed kilku dniami spotkało pana W. wielkie nieszczęście.

Zmarł mu brat w Warszawie.

Pan W. pojechał na pogrzeb.

I oto w czasie pobytu w stolicy nawiązał się pan W. na jednego ze swych znajomych z Ameryki.

Jedno nieszczęście po drugim.

Znajomy począł się wypytywać o zdrowie, o sprawy materialne o zamiary matrymonialne pana W., lecz łódzki don-tuan, mając głowę na karku, dawał wymijające odpowiedzi, nie wspominając ani słowem o zaręczynach i bliskim ślubie.

Ale wybieg się nie udał.

Amerykanin, dobry znajomy państwa R. natychmiast wysłał wiadomość do Ameryki.

Po miesiącu panna R. z dzieckiem

zawitała do Łodzi.

Rozpoczęły się pertraktacje.

Pan W. zaofiarował pewną kwotę pieniędzy, jako odszkodowanie, lecz

panna R. nie chciała się na to zgodzić, żądając przedewszystkiem

poкою dla siebie, a następnie miesięcznej gaży.

W razie niespełnienia żądań zagroziła sądem.

Pan W. zgodził się na te warunki.

Uważając sprawę za załatwioną przy stąpił do formalności, związanych z uroczystością ślubną.

Przed dwoma miesiącami odbył się ślub w mieszkaniu narzeczonej.

Uroczystość już się rozpoczęła, gdy nagle do mieszkania wpadła uwiedziona amerykanka

i grożąc sądem, policją oraz linem i szkanami rozprężyła gości na cztery wiatry.

Oczywista, że ślub się nie odbył.

Postanowiono jednak w tydzień potem wyprawić ślub w Pabjanicach u krewnych narzeczonego.

Ale i tutaj na godzinę przed ślubem zjawiała się groźna przeciwniczka, uniemożliwiająca parze narzeczeńskiej połączyć się dozgonnym węzłem małżeńskim.

Przed tygodniem przesłano uroczystość do Aleksandrowa. Ślub miał się odbyć w tajemnicy. Ale wszechwiedząca amerykanka

znowu stanęła na przeszkodzie.

Nie można jej niczem przekupić. Pieniądzy nie chce. Żąda jednak, by pan W. za karę pozostał

starym kawalerem.

Pan W. chodził więc zmartwiony i łamie sobie głowę nad tem, gdzie pobrać się ze swą narzeczoną, w tajemnicy przed amerykanką?...

## Slusarz zawinił a kowal... został tatusiem.

Smutny rezultat plotek sąsiedzkich.

Łódź, 27 marca.

W skromnym mieszkanku przy ulicy Brzezińskiej mieszkają od roku małżonkowie Rowieccy.

Rowiecki jest z zawodu kowalem.

Pobrali się przed półtora rokiem i jak to najczęściej bywa, pierwsze miesiące ich małżeńskiego spóżyca były nad wyraz szczęśliwe.

Małżonek, zajęty pracą zawodową, po całych dniach przebywał poza domem, powracając wieczorem do ukochanej żony.

Po pewnym czasie p. R. zauważył dziwną zmianę w usposobieniu swej małżonki, ale nie zwracał na to zbyt wielkiej uwagi, przypuszczając, iż ta zmiana ma związek z błogosławnym stanem w jakim się wówczas znajdowała.

Przed kilku miesiącami p. R. został ojcem zdrowego, ślicznego chłopczyka.

Tutaj dopiero rozpoczyna się prawdziwa tragedia. Do pana R. poczęły dochodzić wieści, że dziecko to nie jest jego dzieckiem.

Był taki podobno „ten trzeci, slusarz Morjan D.

Wieści te spowodowały, iż pomiędzy małżonkami dochodziło do kłótni, które przeradzały się często w bijatyki.

Wczoraj rozżalony mąż przyszedł do domu w stanie niezwykłego podniecenia.

W czasie sprzeczki usiłował rzucić się na dziecko. Gdy żona stanęła w obronie niemowlęcia, powalił ją na ziemię i tak dotkliwie ją pobił, iż wezwano do niej pogotowie.

wala.

Przed kilku miesiącami p. R. został ojcem zdrowego, ślicznego chłopczyka.

Tutaj dopiero rozpoczyna się prawdziwa tragedia. Do pana R. poczęły dochodzić wieści, że dziecko to nie jest jego dzieckiem.

Był taki podobno „ten trzeci, slusarz Morjan D.

Wieści te spowodowały, iż pomiędzy małżonkami dochodziło do kłótni, które przeradzały się często w bijatyki.

Wczoraj rozżalony mąż przyszedł do domu w stanie niezwykłego podniecenia.

W czasie sprzeczki usiłował rzucić się na dziecko. Gdy żona stanęła w obronie niemowlęcia, powalił ją na ziemię i tak dotkliwie ją pobił, iż wezwano do niej pogotowie.

## W LESIE

znaleziono nieprzytomną dziewczynę.

Łódź, 27 marca.

W lesie przy szosie Konstantynowskiej zauważono wczoraj jakąś młodą dziewczynę, leżącą na ziemi w stanie nieprzytomnym.

Zawezwano do niej pogotowie którego lekarz stwierdziwszy otrucie su-

blimatem, po przeplukaniu żołądka przewiózł ją do szpitala św. Józefa.

Stwierdzono, że była to Stanisława Biedzinkiewicz, zamieszkała przy ulicy 28 p. Strz. Kan. 37. Młoda dziewczyna od pewnego czasu zdradzała rostrój

terwowy.

## Wiosna w pełni, a złodzieje mimo to kradną.

Łajbowi Jakóbowi, zam. przy ulicy Goplańskiej Nr. 16 skradziono z zakładu fryzjerskiego różne przybory, wartości 170 złotych. —

Fogielbaumowi Henrykowi, zam. przy ul. Szkolnej Nr. 10 skradziono pałto, wartości 300 złotych. —

Cyler Jochocie, zam. przy ul. Południowej Nr. 15 skradziono ze strychu biele, wartości 600 złotych.

Mazurek Aniela, zam. przy ul. Dolnej Nr. 14 i Gwiazda Genowefa, zam. przy ul. Spacernej Nr. 16 zostały zatrzymane za kradzież sztuki towaru, wartości 90 zł. ze składu przy ul. Nowomiejskiej Nr. 10 na szkodę Kaca Benjamina.

Pietrowskiemu Janowi, zam. przy ul. Przędzalnianej Nr. 116 skradziono pałto, wartości 160 złotych.

Kilińskiemu Zygmunutowi, właścicielowi piekarni przy ul. Głównej Nr. 38 skradziono worek mąki amerykańskiej, wartości 52 złotych.

Sulek Marianna, zam. przy ul. Obywatelskiej Nr. 49 przywłaszczyła sobie różne rzeczy, na szkodę Zielińskiego Michała, zamieszkałego tamże.

## Groźny bandyta

który wymordował rodzinę został ujęty podczas obławy.

Wilno, 25 marca.

Dzisiaj w okolicach Wilna, we wsi Buchty, starosta pow. wileńsko-trockiego p. Łukasiewicz zarządził obławę na bandytę Stanisława Aziułowicza, który przed kilkoma miesiącami zamordował w bestjański sposób sieniarską rodzinę Masłowskich, składającą się z 3 osób.

Bandyta został ujęty w mieszkaniu teściowej. Enegetyczna akcja, prowadzona przez starostę, doprowadziła do wykrycia współników bandy.



O czym się nie mówi.

# Polowanie na ludzi w XX wieku. Agenci „obyczajówki” i humanitaryzm spółczesny.

„Przeprowadź mnie  
pan”

Łódź, 20 marca.

Godzina 9 wieczór. Na pryncypalnej ulicy wielkiego miasta tłumy spacerowiczów.

Na ławkach tramwajowych rozpięte łuny reklam świetlnych, okna wystawowe mówią o beztrascie życia, idącego naprzód, mimo cienie i smutki dnia poprzedniego.

Dzwonki tramwajów, klaksony samochodów tworzą symfonię współczesności, rytm miasta, odpoczywającego po pracy.

Wieczór niesie ukojenie trosk, rozproszonych po seansach kinematograficznych, teatrach, koncertach, kawiarniach, spacerach...

Każdy żyje pełnią praw obywatelskich, tą sumą spokoju, jaką daje poczucie spełnionego obowiązku, po twardej dnie pracy

Na skrzyżowaniu ulic podbiegła do nieznanego przechodnia zdyszana dziewczyna; ucepiała się kurczowo jego ramienia i ze zdławionego gardła wyrzuciła jeden chrapliwy okrzyk: „Przeprowadź mnie pan — łapacz!”

Agenci.

Tak! w XX wieku, deklarującym swobody obywatelskie najszerszym masom, odbywa się wśród tysiącznych, obojętnych tłumów, przelewających się przez ulice wielkomiejskie polowanie na ludzi.

Jak sfera gończych, spuszczonej ze smyczy, rozbiega się o zmiroku po ulicach miast europejskich gromada agentów, tropiących prostytutki.

W pewnych godzinach nie wolno ukazywać się kobietom, trudniącym się nierządem, w określonych dzielnicach miasta.

Są one zatrzymywane i odprowadzane do komisariatu — za przekroczenia odnośnych przepisów wymierzane są administracyjnie kary aresztu.

Obławy na pryncypalnych ulicach przesiewają je, jak przez sito, i wydobywają na jaw wszystkie wykroczenia, nadużycia, obojętne „uświęconych tradycją” a tolerowanych przez humanitaryzm XX stulecia, przepisów reglamentacji.

Ujawnia się kobiety nieposiadające „książek”, uchylające się od badań w urzędzie sanitarnym, poszukiwane za drobne przekroczenia, kradzieże, awantury, etc.

Czy taki stan rzeczy nie koliduje z elementarnym poczuciem ludzkości, czy nie dzieją się na tem tle zbyt już krzyczące i jaskrawe nadużycia, czy aporat cały odpowiada swoim zadaniom?

Z kogo wreszcie rekrutują się agenci, którzy są postrachem dziewcząt lekkich obyczajów?

Czy społeczeństwo poświęca dostateczną uwagę zagadnieniom, związanym z nierządem i profilaktyką zdrowotności następnych pokoleń?

Nad sprawami temi zatrzymamy się dłużej w rozważaniach, popartych rzeczowymi danymi i materiałem cyfrowym, które będą tematem następnych naszych artykułów, ujawniających te zagadnienia w ramy pewnej syntezy.

Na razie powróćmy do strasiv obyczajowej tych zjawisk.

Na tropie.

Widziałem kiedyś na plawającym się w słońcu placu jednej ze śróć europejskich, jak oprawca „czyściciel miejski”, czyli mówiąc prostymi słowami — „hycel” złapał zrecznym zarzuceniem pętli wielkiego sen-bernarda, zażywającego bez troski przechadzki porannej.

Odbywało się wszystko zgodnie z przepisami nowoczesnej techniki.

Auto, niosące na podwoziu klatkę z setką co najmniej wyjątych psów zatrzymało się nagle.

Oprawca ulokowany na siodełku, przytwierdzonym do stopni auta, dojrzał sen-bernarda.

Błyskawiczne zarzucenie pętli — wspaniałe zwierzę opisuje łuk, niesłychanie zreczny i silny chwyt wrzucił je w gehenną ruchomego psiego więzienia.

Nim tłum zdołał się zorientować i zająć jakąś postawę, auto zginęło w kurzawie słońca za linią ulic.

Argusowe oko agenta „obyczajówki” odnajduje w tłumie upatrzoną ofiarę.

Z kilku bocznych uliczek wylatują się szare, wypłowiałe sylwetki agentów. Przeważnie trudno ich odróżnić od setek przechodniów.

Ale prostytutki błyskawicznie orientują się w sytuacji. Biegają do bram, w boczne uliczki, do sklepów i cukierni. Podchodzą do samotnych przechodniów prosząc o opiekę.

Agenci jednak swój „plon” zagarniają zawsze!

Zwierzyna w saku.

Po twarzy, po ruchach, po zachowaniu się, po najdrobniejszych szczegółach poznają agenci delikwentki.

Gdy czasem im się wymknie która, czatują na nie godzinami przed hotelem, cukiernią, bramą kamienicy.

Zawsze są na właściwym tropie i jak wytrawni myśliwi wybierają zwierzynę z saka.

Dzieje się to w oczach tłumy, reagującego zawsze tak żywo na wszelkie zjawiska na ulicy...

W tych wypadkach tłum przejawia zupełną indyferentność. „Sprawa” jest załatwiona tak gładko, sprawnie, fachowo „czysto”, że nikt prawie nie wie o co chodzi.

Obserwacje nasze na ten temat znajdują czytelnicy w szkicu jutrzejszego „Expressu”, który nosi tytuł „Pojedynki kawalerów księżycy”.



— Dlaczego pan właściciel restauracji przychodzi do mnie na wódkę?...  
— Pan się dziwi?... Człowiek czasem chce wypić coś porządnie!



Buduar na ulicy.

Przy rogu Cegielnianej i Piotrkowskiej na murze zamieszonym jest lustro. Świetny afisz reklamowy. Bodajby takich więcej!... Nie, — przepraszam! — nie w Łodzi!...

W Łodzi nie wolno wywieszać na ulicy luster. A jeżeli już ktoś zdobędzie się na taki szlachetny pomysł, powinien stanowczo ściągać opłatę od każdego przechodnia, który się przegląda w zwierciadle.

Łódzianie są sprytni. Jeżeli ktoś za darmo wywiesza lustro na ulicy, dlaczego nie skorzysta z tej rzadkiej, jedynej okazji?

Ne mówię już o kobietach.

Znałem takie, które, przechodząc obok ślizgawki, zatrzymywały się, by spojrzeć w lustrzaną taflę lodu.

Ale nawet mężczyźni.

Ci nie robią już tego z pustoty, lecz prosto... dla interesu.

Poco mam „niszczyć” lustro w domu kiedy na ulicy można przejrzeć się bezpłatnie?

I oszczędzają własne lustra, załatwiając wszelkie sprawy buduarowe na ulicy.

Jeden z właścicieli sklepów vis-a-vis lustra, wiszącego przy rogu ulicy Cegielnianej i Piotrkowskiej, opowiadał mi, że po drugiej stronie chodnika dzieją się niesamowite historie.

Już od samego rana, o godzinie siódmej lustro jest w obłężeniu.

W Isnącym zwierciadle odbijają się złotne główki pensionarek, mknących do szkół.

Każda z nich spieszy się, jak zegar magistracki, nie ma ani chwili czasu, serduszko bije ze zdenerwowania, bo obawia się spóźnienia, mimo to przy rogu Piotrkowskiej i Cegielnianej zatrzymuje się przed lustrem, poprawia loczki, ściera puder z nosa i obliżuje językiem nabzbyt ukarminowane wargi.

Mój rozmówca opowiadał mi, że przed kilku dniami zauważył pewnego sztykarnego młodzieńca, który przed lustrem na rogu Cegielnianej i Piotrkowskiej wkładał kołnierzyk i krawat.

Dalsze tolerowanie luster na ulicach Łodzi grozi wobec tego pogwałceniem moralności publicznej.

Bo a nuż jutro ktoś zacznie przymierzanie na rogu Piotrkowskiej i Cegielnianej nowy garnitur, pojutrze ktoś inny na tem miejscu wyczyści sobie zęby proszkiem miętowym, a za tydzień ośmielone panie uczynią z miejsca publicznego swój ranny buduar...

Są dwa wyjścia z tej sytuacji: albo zdjąć lustro, albo ogrodzić je z trzech stron ściankami.

Działać trzeba szybko i energicznie! Policjant, stojący na rogu, niech pilnie uważa!

Wszelkie próby ściągania różnych części garderoby przed lustrem na ulicy winny być tłumione w zarodku!

Na litość boska, nie demoralizujmy dzieci, które przecież chodzą po ulicy i mają otwarte oczy!

Bołski.



— Jakto?... Teraz, zimą pan pracuje w ogrodzie?...

— A kiedy mam pracować?... Latem nie mam czasu, wyjeżdżam na wieś...



ARTYSTKA: Dyrektor akurat mnie musiał ubrać w ten wstrętny, ciński kostium... Więcejby nie brakowało, gdyby mi jeszcze kazał teraz tańczyć charlestona!...

## Tajemnicze przekleństwo ciążące nad sztuką teatralną.

Straszna zemsta umarłych czy autosugestia?

Przed kilku laty wystawiono w Tokio dramat pod tytułem „Latarnia Umarłych”. W kilka dni po pierwszym przedstawieniu aktor, który grał główną rolę, najniespodziewaniej zginął w wypadku samochodowym w chwili, kiedy miał jechać do teatru.

Ten, który objął po nim główną rolę w tymże dramacie, w kilka dni później nagle oślepił na scenie. Od tego czasu jakgdyby przekleństwo zawisło nad „Latarnią Umarłych”. Przy każdym wystawieniu tej sztuki zdarza się jakieś nieszczęście.

Gdy, w jakiś czas po tych wypadkach spróbowano wystawić sztukę w jednym z teatrów prowincjonalnych, wybuchł — odrazu podczas pierwszego przedstawienia — pożar, i cały teatr spłonął.

Odtąd żaden z dyrektorów teatru w Japonii nie podjął się wystawienia tej interesującej sztuki, tembardziej, że żaden aktor nie chciał grać w niej głównej roli.

Przed kilkoma tygodniami — ku nie małemu zdziwieniu wszystkich — oświadczył Onoté Kikugoro, największy tragic japoński, że wznawia sztukę i że

sam zagra główną rolę, chociaż nad tą właśnie rolą zawisło tajemnicze przekleństwo. Sukces był niesłychany. Teatr codziennie był przepelniony po brzo gi. Za bilety wstępu płacono olbrzymie wprost sumy.

Przed kilku dniami, wielki artysta, wracając do domu po przedstawieniu, dowiedział się, że przed dwoma godzinami umarła nagle jego matka, chociaż nigdy dotąd nie chorowała.

Nie zrażając się tem, Kikugoro na drugi dzień wystąpił znowu w przeklestej roli, ale następnego wieczoru zastąpił w antrakcie tak, że musiano go przewieźć do domu.

Od tego dnia słynny aktor leży chory na jakąś tajemniczą chorobę, której lekarze japońscy i zagraniczni, wezwani do jego łóża, nie mogą określić. Opinia publiczna w Japonii jest bardzo poważnie zaniepokojona tym wypadkiem, tembardziej, że miejscowi lekarze dają do poznania, że idzie tu o zemstę zmarłych.

Lekarze wezwani z Europy, twierdzą, że nie jest to żadna choroba, lecz prosto pewien objaw autosugestji. W Japonii nie przywiązują jednak zbyt wielkiej wagi do tego oświadczenia.



# Rośliny mają duszę

stwierdza znakomity fizjolog francuski.

*Ich życie duchowe, pozbawione wszelkiej świadomości, oparte jest o instynkt.*

Jeden z wybitnych fizjologów świata roślinnego, dr. Bronsart ogłasza świeżo książkę „Rozrost i wędrowka rośliny”, w której obszernie omawia problemat — duchowego życia w świecie flory.

Chodzi przede wszystkim o to, by się porozumieć co do znaczenia słowa: dusza rośliny i co rozumiemy pod uduchowieniem istot żywych. Często bowiem mieszamy pojęcia: dusza i świadomość. Nie są oba te pojęcia nierozłączalne ze sobą spojone. Uduchowienie może istnieć bez uświadomienia. Wszak widzimy, że istoty, nawet na wyższym stopniu rozwoju, dają się przez instynkt powodować do czynów, w których wszelkie uświadomienie jest wyłączone.

Możemy sobie zatem wyobrazić pewne formy życia duchowego, oparte jedynie o instynkt, a pozbawionego zupełnie świadomości.

Takie instynktowne przejawy życia duchowego stwierdza dr. Bronsart u roślin. Już oddawna zajmując przyrodników kwestja, skąd u pewnych roślin bierze się zdumiewające bogactwo barw, z jakich naturalnych pobudek pewne kwiaty przyjęły pewne formy i barwy.

Co do tego istnieje szereg teorii.

Jedną z pierwszych teorii opierała się na obserwacji, że właśnie najbarwniejsze i najwonnejsze rośliny najbardziej są nawiedzane przez produkujące miód owady. „Sądono — powiada dr. Bronsart — że można różnorodność barw i zapachów kwiatów tem wytłumaczyć, że działają one bardziej pobudzająco na

owady, które częściej je nawiedzają, a temsamem — zapładniają. Inne natomiast kwiaty bardziej są przez owady zaniedbywane, mniej się zatem rozrzucają i w wielkiej walce o byt zwolna tracą urok i świeżość barw i woni.”

Takie wytłumaczenie jednak, zdaniem d-ra Bronsarda, nie wnika w istotę rzeczy.

Zdanie m jego główną rolę odgrywa — dusza rośliny. Bo np. w oranżeryjach, gdzie weale owady nie docierają mimo to orchideje przyjmują najbardziej frapujące barwy i najosobliwsze kształty z generacji w generację coraz bardziej urozmaicając swój wygląd.

Dr. Bronsard podaje jako główny argument istnienia „duszy roślin” następujący wywód: „Istnieje wielka ilość roślin, które obok płodnych kwiatów mają również lezplodne, pozbawione pylników i słupków, natomiast wyposażone w niezwykle wielkie — ciała. Wyrzekły się one niejako misterjów rozmnażania się i stały się wyłącznie rozkoszą dla oka, służą jedynie po to, by dla swych niepokojących, ale płodnych siostr przynęcać owady. Nie można tego wytłumaczyć inaczej, jak w ten sposób, że istnieje pewnego rodzaju „duchowy kontakt”, duchowe porozumienie między owem płodnym a tylko na wzrok działającym kwiatami. Przesłanka zaś takiego porozumienia jest przyjęcie istnienia psychy rośliny, co jednak weale nie jest równoznaczne z świadomością.”

# Pożar, trwający... 67 lat.

Nikt nie umie opanować pożaru kopalni, pochłaniającego miliony ton węgla.

Gazety amerykańskie donoszą o nie zwykłym pożarze, który szerzy się w pewnej kopalni już od 67 lat. W Stanach Zjednoczonych istnieje kopalnia węgla „Summit Hill”, w której wybuchł pożar 67 lat temu i nie bacząc na niesłychane wprost wysiłki, połączone ze znacznymi ofiarami pieniężnymi, wynoszącymi przeszło 3 miliony dolarów, nie zdołano opanować go po dzień dzisiejszy.

Straty są olbrzymie, nieobliczalne ilości węgla spłonęły przez tyle dziesiątków lat w sposób najzupełniej nieprodukcyjny.

Pożar ten, jak wiele zresztą innych pożarów w kopalniach, powstał na skutek drobnej nieostrożności, popełnionej 67 lat temu, przez jednego z robotników, pracujących w swoim czasie w tej kopalni. Górnicy mieli dawniej zwyczaj ustawiać koło wejścia do windy małe piecyki węglowe, które oddawały im najrozmaitsze przysługi.

Pewnego dnia robotnik, mający obo wiązek czyszczenia piecyka, wyrzucił nań zeń popiół do drewnianego wózka, nie zauważwszy tlejących jeszcze kawałków węgla.

Wózek pełen śmieci i wszelakich odpadków, odstawiony został do podziemnej remizy, znajdującej się na końcu długiego korytarza, skąd zabierano go zazwyczaj dopiero po upływie dwóch tygodni.

W oznaczonym dniu udali się robotnicy, jak zwykle, do remizy po wózek i spostrzegli, ku najwyższemu przerażeniu, że całe rusztowanie drewniane tej części korytarza stoł w płomieniach.

Zaalarmowana straż, po wielu daremnych wysiłkach opanowania pożaru, za murowała bezzwłocznie cały ten odcinek, spodziewając się tym sposobem stłumić pożar, wobec braku powietrza. Ogień jednak przedostał się do wałst węglowych i od tego czasu szerzy się z nieopohamowaną siłą.

Towarzystwo, eksploatujące tę kopalnię, zwracało się już wielokrotnie do uczonych, inżynierów, profesorów chemików, fizyków itd., przyrzekając olbrzymie sumy za opanowanie niszczonego żywiolu.

Zadne jednak usiłowania nie dały dotychczas pomyślnych wyników i pożar szerzy się nadal z tą samą gwałtownością, niszcząc w ten sposób dziesiątki milionów ton węgla.

# Papieros, cygaro i fajeczka w pięknych, karminowych kobiecych usteczkach.

Turniej palących papierosy kobiet! Gdzieżby mógł się odbyć indziej, niżli w — Ameryce?

Odbył się faktycznie ostatnio w San Francisco. Chodziło o najwytworniejszy sposób palenia. „Laureatka” turnieju otrzymała pokaźną ilość dolarów jako premję, medal pamiątkowy i dyplom, w którym czarno na białym było stwierdzone, że zwyciężczynią jest „mistrzynią w wytwornem używaniu produktów nikotynowych”. Tytuł ten nosi mistrzyni tylko przez jeden rok; po upływie roku poddać się musi ponownej próbie konkursowej...

Palenie papierosów przez kobiety od dłuższego czasu przestało już uchodzić za „ekscentryczność”, aczkolwiek wciąż jeszcze świętoszkostwo obrusza się na widok kobiety z papierosem w ustach.

Zaszczerza się przeciw tej tartufferji w jednym z pism holenderskich przewodnicząca „związku kobiet” w następujących słowach:

— Czy kiedykolwiek kobiety oburzały się na widok mężczyzny, zjadającego laskocie, wyjmującego czekoladkę z bombonierki? Pojęcie, że palenie jest wyłącznie dla mężczyzny zarezerwo-

waną rozkoszą, jest nietylko przestarzałe, ale wogóle pozbawione wszelkiej racji. Nietylko bowiem współczesne „chłop czyce” z przyjemnością używają nikotyny — ale jest to zwyczaj, od dawna wielce rozpowszechniony pomiędzy kobietami różnych krajów.

I tak np. w Burmie niemal wszystkie kobiety palą „cheroof” papierosa grubości niespotykanej w Europie; a palą namiętnie zarówno młode dziewczęta jak i staruchy.

Jeszcze bardziej zapamiętałem palaczkami są kobiety na Filipinach; wypalają one olbrzymie cygara, a żadna z nich nie zapada na zatrucie nikotynowe, ani też nie odczuwa najmniejszych dolegliwości wskutek nalogowego palenia.

Blżej nas, bo w Irlandji, wypalają kobiety — fajeczki. Nie jest to objaw wyjątkowy, a wcale często spotykany. Każda niemal ma swoją glinianą fajeczkę i pali w kuchni i w stajni, w Izbie mieszkalnej i na ulicy...

Inaczej znowu holdują temu nalogowi kobiety bliższ. wschodu. Turczynka czy arabka umieszcza się wygodnie na puszystym dywanie i paląc swą „nargilę” oddaje się słodkiemu „farniente”...

masa drobnych figur nowszego stylu.

Ze wszystkich kątów szczyrzyły do mnie zęby mumie egipskie i jakieś białe czaszki, a na biurku obok indyjskiego sztyletu leżały chirurgiczne narzędzia.

Cały stół był zavalony broszurami i grubymi książkami z dziedziny wiedzy medycznej.

Znawca miałby na co patrzeć, lecz dla mnie były to rzeczy niezrozumiałe. Denerwowało mnie, że nie mogę znaleźć tego, czego szukałem: a mianowicie wyjaśnienia tajemniczej pracy doktora Willmota.

Nie mogłem zrozumieć, dlaczego doktor Willmot odseparował się od całego świata, dlaczego żyje jak pustelnik i obawia się wizyt obcych osób.

Wracając do domu, myślałem cały czas o tem, w jaki sposób mógłbym oszukać doktora i jego służbę, by zdobyć prawdę, rozwiązanie tej strasznej zagadki.

Narazie jedna rzecz była dla mnie zupełnie jasna. Mam na myśli pogarszający się z każdym dniem stan zdrowia Godarda.

Czasami ten zdrowy i silny człowiek zapadał tak ciężko na zdrowiu, że nie mógł wstać z łóżka i czuł się osłabionym jak dziecko.

Leżał wówczas na kanapie, bladej

jak trup, palił papierosy i co chwila przymykał zmęczone powieki.

Te czyste wypadki osłabienia zaczęły mnie poważnie niepokoić, gdyż mimo wszystko miałem dla swego pana bardzo wiele szczerzej sympatji i nie mogłem spokojnie patrzeć na jego meki.

Powoli budziła się we mnie wątpliwość co do sposobu leczenia doktora Willmota, chociaż nie wiedziałem właściwie na czem polega choroba mego pana.

Instynktownie szukałem rozwiązania tej zagadki w książkach z dziedziny medycyny, których pełno było w szafach bibliotecznych.

Nie wiele rozumiałem z tego, co czytałem, książki te były dla mnie „za mądre”.

Pewnego dnia wpadła mi w ręce książka p.t. „Trucizny”.

Przeglądając stronicę, pomyślałem nagle, że może tutaj tkwi klucz tajemniczej choroby Godarda i niemniej zagadkowej metody leczenia doktora Willmota.

Im dłużej o tem myślałem, tem silniej utrwalalo się we mnie przekonanie, że doktor Willmot stopniowo zatrzuwa organizm mego pana.

Inaczej być nie mogło... (Dca.)

# Zona zmasakrowała męża,

przeciw któremu miała dowody zdrady małżeńskiej.

Gazety berlińskie donoszą o strasznej zbrodni, spełnionej w północnej dzielnicy miasta, w nocy z soboty na niedzielę, t. j. z 19 na 20 b. m. Mieszkał tam lekarz, dr. Otton Singermann, ożeniony z panią Eriką, z domu von Nathusius, rodziny w Prusach dość znanej.

Sąsiedzi, zatrwożeni hałasem w mieszkaniu, zawołali policję, która, wszedłszy siłą do mieszkania, znalazła męża z ranami kłutymi, rąbanymi i jedną postrzałową.

Konającego zabrano do pobliskiej lecznicy, gdzie też niebawem życie zakończył. Żonę, która usiłowała popełnić samobójstwo, prawdopodobnie udane, zapomocą zażycia weronalu, umieszczono w szpitalu więzienia Charite. Oświadczyła, że zabiła męża przez zawiść. I zeznała dalej:

— Mąż wrócił około pierwszej w nocy do domu. Został mnie w łóżku, z listami i obszerną korespondencją biura wywiadowczego które wyraźnie stwierdziło, że mąż zdradza mnie z różnymi

kobietami. Mąż nie na me zarzuty nie odpowiedział, tylko położył się do łóżka, i zasnął.

Poszłam do kuchni i przyniosłam z tamąd toperek. Obudził się. Chciał wyskoczyć z łóżka, ale uderzyłam go toporkiem i narazie ogłuszyłam. Wtedy wyszłam z pokoju do kuchni, przyniosłam stamtąd nóż i pchnęłam go w pierś. Ale mąż, odzyskawszy przytomność, zaczął się bronić. Zaczęła się straszna walka.

Znalazł się w kurytarzu, gdzie chwyciłam za wałek od maszyny do mielenia mięsa i uderzyłam go w głowę. Padł. Wtedy zawlokłam go napowrót do sypialni, a wyjąwszy jego własny rewolwer z szafki nocnej, strzeliłam, trafiając w czoło.

Potem udałam się do pokoju operacyjnego i pisałam listy...

W listach tych, pisząc o zabójstwie męża, oskarża go również o zdradę małżeńską. *... ..*

WILLIAM SLING.

## Tajemnica d-ra Willmota.

(SPOWIEDŹ KRYMINALNEGO PRZESTĘPCY).

— Niechże pan nie będzie tak bardzo ambitny — rzekł doktor Willmot. — Pan mnie początkowo przeraził... Jakie zlecenie ma pan dla mnie od pana Godarda?...

Spojrzał na mnie swym przenikliwym wzrokiem, że aż ciarki przebiegły mi po plecach.

— Aha... — dodał po chwili. — O ile się nie mylę, to pan mi wtedy wylał sos na myranarkę, tak?...

Uśmiechnął się przytem, jakgdyby noja niezręczność sprawiła mu wielką radość.

— No, więc cóż panu kazał powiedzieć pański chlebobdawca?

Powiedziałem mu o co chodzi i umyślnie przeciągałem rozmowę, by mieć więcej czasu na rozważenie się po pokoju.

Otoczenie, w którym znajdowałem się w tej chwili, mogło każdego zaciękać, więc, tembardziej więc musiało zwrócić moją uwagę.

Wielki pokój — gabinet doktora Willmota — posiadał w sobie coś wschodniego, egzotycznego.

Na podłodze leżały grube, puszyste dywany, kąty ścian upiękzone były listwami z sandałowego drzewa, wielkie strusie pióra, rozłożone nakształt wachlarza zdobiły wzorzyste ściany, a na półkach stały jakieś dziwaczne figury z brązu, wielkie słoje i flaszki.

Z sufitu zwisała alabastrowa lampa, a obok biurka stała szeroka kanapa, pokryta perskim dywanem.

Gabinet posiadałby zupełnie wschodni charakter, gdyby ogólnego wrażenia nie psuły antyczne brązy i cała



## Piękny dar dla ambasady polskiej w Paryżu.



Podczas pobytu min. Zaleskiego w Paryżu ambasador Clapowski urządził na jego cześć przyjęcie, prezentując jednocześnie zaofiarowany ambasadzie polskiej monumentalny świecznik, kuty ręcznie z żelaza przez ślusarza-artystę.

## Zakonspirowane knowania przeciw Polsce.

### Tajna narada przedstawicieli Litwy, Łotwy, Niemiec i Rosji

### „obrabia” jednolite stanowisko wobec Polski.

Wileńskie „Słowo” donosi: Według wiadomości, otrzymanych z Rygi, min. spraw zagranicznych Zeelens, w początkach bieżącego miesiąca, przekroczył kognito granicę litewską, udając się do Kłbart w Kowieńszczyźnie. Tam dnia 6 marca odbyły się tajne narady z udziałem min. spr. zagr. Łotwy Zeelensa, Litwy Waldemarasa oraz dwóch dyplomatów przedstawicieli Niemiec i Rosji sowieckiej. Na tej konferencji poruszono szereg ważnych spraw politycznych, m. in. jednolitego stanowiska wobec Polski.

Ryski Latwias Sargs, pisze w tej sprawie: Z najbardziej miarodajnych źródeł dowiadujemy się o tajnym zjeździe w Kłbartach. Pośród uczestników poznano Zeelensa i Waldemarasa. Uczestniczyli również dyplomaci ościennych mocarstw. Narady miały charakter tajemniczy. W zupełnej też tajemnicy przechowywane są wyniki tych narad. O ile jednak wiadomo, poruszano sprawę stosunków łotewsko-litewskich i stosunku ich do Rosji sowieckiej.

Prawdopodobnie omawiano również stosunek wobec Polski i możliwość zaostrożenia sytuacji.

„Pytamy — kończy „Latwias Sargs” — czy wiadomym jest premierowi Skujeniekowi, z jakimi to obcymi dyplomatami naradzał się minister Zeelens? I dlaczego narady te trzymane są w takiej tajemnicy? — Czekamy wyjaśnień, panie Skujeniek!”

W sprawie tej ryskie „Słowo” pisze, że min. Zeelens jeździł rzeczywiście do Kłbart dn. 6 marca, ale podróż jego miała charakter prywatny.

Ryskie „Słowo” wyraża przekonanie, że ministerstwo spraw zagranicznych wyda oficjalne zaprzeczenie.

Rewelacje te zrobiły w Rydze wielkie wrażenie.

## Hołd czeski dla Adama Mickiewicza.



21 ó. m. minister pełnomocny czechosłowacki w Warszawie, dr. Girs (X), wręczył p. prezydentowi Rzplitej listy uwierzytelniające. Po akcie tym złożył dr. Girs wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza, a następnie udał się na Krakowskie Przedmieście i złożył wieniec pod pomnikiem Mickiewicza. Po złożeniu wieńca obecni pozostawali przez pewien czas w skupieniu, chcąc w ten sposób oddać należny hołd wielkiemu wieszczowi.

## Ukłony od Poli Negri.

### Nasza utalentowana rodaczka odpowiada o kolecach i różach swej wspaniałej kariery w Ameryce.

Wobec coraz większego zainteresowania się publiczności naszą wielkimi gwiazdami filmowymi, które najświetniej bodaj błyszczą na niebie światowego filmu, podajemy tu za amerykańskim biografem naszej słynnej rodaczki Poli Negri, panem Marksonem, kilka ciekawych szczegółów z jej przeżyć amerykańskich.

I zaznaczyć musimy, że pierwsze pojawienie się jej w Hollywood było wszystkim innym raczej, aniżeli sukcesem. Zmęczona daleką podróżą, przybyła ona do Hollywood właśnie w najupalniejszej porze roku.

Ze strony kolegów i koleżanek, pracujących w tymże artystycznym zawodzie spotkała ją wielka niezyczliwość. Obawiali się oni, zresztą bardzo słusznie, że talent Poli Negri wytrącać im będzie z ręki laurów więcej sławy.

Pola Negri była wówczas młodą jeszcze, ale sławną już artystką. Po gorących przyjęciach i oszalałych uroczystościach, jakimi przyjmowano ją w Nowym Jorku, czuła się ona w tej chłodnej atmosferze w Hollywood zupełnie złamana i zmęczona.

O przyjęciu, doznaniem w Nowym Jorku, mówi ona sama, że były one tego rodzaju, iż całym sercem pokochała natychmiast naród amerykański. Już przy wjeździe do portu wyjechał na jej spotkanie okręt, ozdobiony wielką flagą, na której widniał napis o wielkich rozmiarach: „Witaj, Pola Negri!”

Gdy sławna nasza rodaczka wyszła na ląd, natychmiast rozległy się hymny powitalne i Pola Negri otoczona została całym legionem reporterów i fotografów.

Ku swej największej radości — powiada ona — spostrzegłam, że nie przybyłam do Ameryki, jako do obcego kraju, że mnie tu znano i ceniono. Filmy moje były tutaj bardzo lubiane i wszystko wskazywało na to, że cieszyć się tu będę kiedyś wielką popularnością. Przez cały tydzień trwały owacyjne powitania i ku mnie zwracały się oczy ogromnej masy łaskawych osób, które niezmiernie były w urzędaniu na moją cześć luksusowych zebrań, przedstawień teatralnych, przyjęć itp.

Przeżywałam te chwile jak najczarowniejszy sen. Nowy Jork, jako największe miasto na świecie, stanowi jednocześnie centrum przemysłu i światła finansowego i dlatego jest także ogniskiem sztuki, nauki i teatrów. Tu znajdują się najwspanialsze teatry na świecie, największe budowle, stąd panuje się nad całym nowoczesnym światem.

Jakże inna atmosfera zastała Pola Negri w Hollywood! Miasto to strasznie ciążyło w pierwszym okresie jej pobytu. Złośliwa krytyka otoczyła ją ze wszystkich stron, a jednak Pola Negri stała się dzisiaj najulubieńszą osobistością w stolicy filmu. Jej polska gościnność i wykwintny sposób prowadzenia swojego domu, zdobyły dla niej jaknajwiększą miłość i szacunek.

Kiedyś jej luksusowo urządzonej dom i piękne powozy, były cierniem w oczach kolegów i koleżanek. Czuli się oni „wydziedziczonymi” przez Polę, a dzisiaj Hollywood jest szczęśliwe, że może posiadać taką kobietę i taką artystkę, jak ona. A na tę miłość odpowiadała ona całym swoim gorącym sercem i

## Odnaczenie artystki dramatycznej.



Z okazji imienin marszałka Piłsudskiego wręczono w szpitalu Ujazdowskim w Warszawie dyplom uznania artystce dramatycznej, pannie Balcerkiewiczównie. P. Balcerkiewiczówna bowiem wystąpiła po raz 200-ny na koncercie dla żołnierzy.



Miss Lovelyn Herald, znana aktorka amerykańska, wygrała w ruletkę w Monte Carlo blisko milion franków.

odpłaciła się też Ameryce przyjęciem jej obywatelstwa.

Dowodem wciąż rosnącej popularności tej artystki jest to, iż otrzymuje ona nie mniej jak 2.000—3.000 listów miłosnych tygodniowo. Nic też dziwnego, że Polę Negri widzieć można na wszystkich uroczystościach towarzyskich a jej zachwycający pałac w Beverly Hills ma już dzisiaj sławę światową.

Otocza ona wielką troską swoje wspaniałe ogrody, które pod jej pieczą stały się godną widzenia osobliwością w Kalifornii. Swoją wielką majątek ulokowała w posiadłościach ziemskich. Pola Negri jest dziś najbogatszą artystką filmową w Ameryce.

Jest kochana przez publiczność i lubiana przez kolegów i koleżanki, do każdego odnosi się z nadzwyczajną serdecznością, a jej zmysł towarzyski uczynił z tej gwiazdy filmu gwiazdę najwykwintniejszego towarzystwa amerykańskiego.

W wolnych od pracy chwilach, Pola Negri prowadzi przyjemny, nieskrepowany żywot bogatej Amerykanki. Uprawia przedewszystkiem sporty, gra w tenisa, pływa, jeździ konno i tańczy. Główną treścią jednak jej życia pozostaje nadal praca, której poświęca całą swoją duszę.

**HERBATA PERŁOWA**  
AROMATYCZNA, MOCNA I WYDAJNA.  
WSZECHŚWIATOWA FIRMA ISTNIEJĄCA OD ROKU 1787.





## Confetti sportowe

### Rozmaitości krajowe i zagraniczne z ostatnich wydarzeń sportowych.

Wszelkie stosunki pomiędzy PZP-N-em a Ligą zostały definitywnie zerwane. Klubom PZPN-u nie wolno więcej rozgrywać żadnych meczów z klubami ligowymi.

Jako warunki bezwzględnej pogodzenia Ligi z PZPN-em podaje sekretarz Ligi p. Piotrowski: 1) siedziba w Warszawie 2) redukcja okręgów do 6-ciu.

W okręgu toruńskim nastąpiło rzekomo zupełne rozbitcie. Wszystkie magistratury i zarządy zdemisjonowały. Mistrzostwa zostały w zupełności odwołane. Oto skutki rozłam i Ligi.

Pogłoski co do Steuermana z Hasmonel lwowskiej, jakoby grał już w barwach Hakoahu wiedeńskiego, okazały się nieprawdziwe. Steuerman bowiem nie dał się kupić nawet ponętnemu tournée do Ameryki (boi się wody!) i pozostaje nadal w Hasmonel.

Goerlitz, były bramkarz Pogoni lwowskiej, któremu walne zgromadzenie P.Z.P.N-u przywróciło amatorstwo, gra w barwach I. F. C. - Katowice, swego macierzystego klubu i znajduje się w doskonałej formie.

Znane codzienne pismo sportowe „D'Auto” w Paryżu nadesłało list do Towarzystwa Cyklistów w Warszawie, adresując: „Monsieur Towarzystwo Cyklistów, Obozna 1, 3 Dynasy, Varsovie Tchecoslovaquie”.

Brytyjski „Yachting Association” polecił (sic!) królowi angielskiemu, Jerzemu V, jak również sir Tomaszowi Lipton i lordowi Wareu skrócić maszty i swych jachtów i zmniejszyć liczbę ich żagli. Związek uzasadnia żądanie tem, że większa rozpiętość żagli daje niechluszną przewagę podczas regat. Jest to pierwszy w dziejach wypadek, że się wydaje rozkaz własnemu królowi. W Londynie panuje wielkie zaciekawienie jak się król wobec niego zachowa. Piłkanterji tej sytuacji dodaje fakt, że lord Waaren nie chce się poddać rozkazowi. Co będzie jeśli i król nie posłucha? Czy ich wyrzuci z klubu?

Belgia miała dwa lata temu identyczny system gier mistrzowskich, co teraz w Polsce. Z powodu zbytnej różnicy klasy zaprowadzono Ligę, złożoną z 14 klubów i już po 2 latach nastąpiło niezwykle wyrównanie i podniesienie piłkarskiej klasy Belgii.

Polscy jeźdźcy startują od 15 — 30 kwietnia r. b. na międzynarodowych konkursach hipicznych w Nicei i brońić będą zdobytych w ubiegłych latach pucharów. Następnie wezmą udział w międzynarodowych konkursach hipicznych w Londynie od 16—25 czerwca.

W konkursie międzynarodowym strzeleckim w Monte Carlo zdobył Polak de Rosenwerf na 76 strzelców najrozmaitszych narodowości medal i nagrodę 15 tysięcy franków.

Łyżwiarze rosyjscy Melnikow, Kuchin, Kalinin, Hipolitow, okazali się lepszymi od mistrzów uropy Evensena i Thunberga.

Marta Norelius i Johny Weismiller, biją ciągle nowe rekordy w pływaniu.

Prawie wszystkie związki niemieckie piłkarskie wypowiadają się stanowczo przeciw jawnemu i tajnemu profesjonalizmowi. Wszelkie na papierze. Zna-

nych jest bowiem setki wypadków wybitnego zawodostwa w Niemczech. I u nas w Polsce niema się rzecz inaczej, odrzucimy tylko przez hypokryzję.

Walka między Austrią a Norwegią na tle zdobycia mistrzostwa świata w jeździe sztucznej na lodzie przez Sonię Henie, przybrała formę kampanji. Austria wniosła protest, zaznaczając stronniczość kolegium sędziów, które faworyzowało Henie w stosunku do dotychczasowej mistrzyni Jarosz Szabo.

Holenderski komitet olimpijski, urzędująca w b. r. od maja do sierpnia igrzyska przedolimpijskie, celem dokonania przeglądu i próby sił dla holenderskich olimpijczyków. Próba ta da sposobność zmierzyć swe siły wszystkim państwom.

W Hiszpanji dokonana została w świecie piłkarskim doniosła zmiana. 12 czolowych towarzyszy utworzyły zawodowy związek footballowy, który już w br. przeprowadza swoje własne mistrzostwa

Grecja zgłosiła się po raz pierwszy do turnieju tenisowego o puchar Davisa. Przeciwnikiem jej będzie Czechosłowacja.

Arne Borg, olimpijski pływak szwedzki, walczył ostatnio w Amsterdamie sam przeciw sztafecie 4 x 200 mtr. i zwyciężył w czasie 10 min. 41' 8 sek.

Mistrzostwa słowiańskie w pływaniu, skokach i piłce wodnej są projektowane na rok 1927 w Zagrzebiu, 1928 w Pradze, 1929 w Warszawie.

Ministerstwo zdrowia i wychowania fizycznego istnieje w Czechosłowacji.

Polaczek, znany internacjonal „Sparty” praskiej, zmarł przed tygodniem. Przed śmiercią wyraził życzenie, by go pochowano w kostiumie Sparty i by go jego koledzy klubowi ponieśli do grobu. Pogrzeb jego w Płazie był wielką manifestacją sportową, w której uczestniczyła cała niemal drużyna „Sparty” wraz z zarządem, niezliczoną ilością członków klubu i publiczności, oraz przedstawiciele władz i miasta.

1,648 boisk sportowych posiada sam New-Jork.

Interes zawodowego tenisa, prowadzony przez amerykańskiego managera Pylla, zbankrutował. Profesjonalne gwiazdy tenisowe wróciły do domowych pieleszy.

Ameryka przygotowuje się już nawet do urzędzenia X-iej Olimpiady w Los Angeles w r. 1932. Do kongresu St. Zjednoczonych wpłynął już wniosek o udzielenie kredytu na budowę olimpijskiego stadionu, mającego pomieścić 100.000 widzów. Z okazji równoczesnego 200-lecia urodzin Washingtona odbędzie się w czasie tej Olimpiady międzynarodowa wystawa i uroczystości jubileuszowe.

### Konopacka zaproszona do Niemiec.

Z sekretariatu P.Z.L.A. komunikują nam, że Zarząd P.Z.L.A. otrzymał od niemieckiej federacji kobiecej zaproszenie Konopacką do wzięcia udziału w międzynarodowych zawodach kobiecych w dniu 12 czerwca r. b. w Berlinie, organizowanych przez SC. Charlottenburg.

## Referat wychowania fizycznego

winien być utworzony przy magistracie m. Łodzi.

### Praca instruktorów M.S.W. posuwa się rażno naprzód.

Bezwzględnie najważniejszym wydarzeniem ostatniej doby w życiu sportowego Polaka było wydanie ustawy o przymusowym wychowaniu fizycznym młodzieży.

Nie sama treść ustawy, wymagająca dużo jeszcze wielkiej pracy organizacyjnej i długich starań, napawa nas radością.

Sam fakt, że tego rodzaju sprawa omawiana była na radzie ministrów, sam fakt, że tego rodzaju ustawa została wreszcie wydana, że sport jako przejaw życia społecznego został nareszcie oficjalnie uznany przez czynniki państwowe i pod opiekę wzięty, jest przełomowym momentem dla naszego życia sportowego.

Do dziś znaczna część społeczeństwa patrzyła na sportowca, jako na człowieka, uprawiającego zajęcia sportowe — może dla niego samego korzystnie, ale zawsze mające w oczach tej, niestety, znacznej części społeczeństwa charakter luksusu.

Od chwili wydania wspomnianej ustawy, uprawiając sport, wypełniamy nasz

#### obowiązek wobec ojczyzny.

Wzmacniając bowiem ciało i ducha, czynimy to w oczach całego społeczeństwa, nie dla własnej tylko przyjemności i korzyści, ale dla ogólnego dobra i ogólnej potrzeby.

Czy jednak ustawa o przymusowym wychowaniu fizycznym narodu spełni swe zadanie, dziś trudno jeszcze stwierdzić.

Czynnikami przez nią powołane do jej wprowadzenia w życie rozporządzają środkami wielkimi i grają w społeczeństwie rolę pierwszorzędną.

W ośrodku łódzkim, dzięki sprężystej działalności referentów wychowania fizycznego pp. por. Kuźnickiego i Woskowięza, praca zatacza coraz szersze kręgi.

Jak już swego czasu donosiliśmy, wyżej wspomniani instruktorzy odwiedzili pp. wojewodę łódzkiego, prezydenta miasta oraz komisarza rządu, którzy obiecali iść na rękę instruktorom.

Praca idzie teraz zupełnie normalnym trybem i rozwija się b. pomyślnie. W najbliższym czasie wybudowany

zostanie cały szereg boisk w różnych dzielnicach miasta, gdzie młodzież pod osobistym kierunkiem wykwalifikowanych instruktorów uprawiać będzie lekka atletykę, gimnastykę oraz gry ruchowe.

Dzięki interwencji pp. instruktorów, miasto wydzierżawiło już ogromny plac w parku ludowym na polesiu konstantynowskim, gdzie w jaknajkrótszym czasie wybudowanych zostanie około 20 mniejszych placów, przeznaczonych również dla gimnastyki i wszelkiego rodzaju sportów.

Prócz powyższego, zorganizowano już cały szereg kursów jak to: 3-miesięczny kurs instruktorski dla oficerów rezerwy i przedstawicieli klubów sportowych, kurs instruktorski przy związku harcerskim w Łodzi, dwie grupy ćwiczebne w fabrykach Poznańskiego i Geyera grupę ćwiczebną przy L. K. S., grupę szermierczą, oraz w najbliższych dniach utworzony zostanie kurs bokserki, który prowadzić będzie znany bokser p. Konarzewski.

Jak widzimy czynniki powołane do wprowadzenia w życie ustawy o przymusowym wychowaniu fizycznym młodzieży dają z siebie wszystko, by pracę wprowadzić na realne tory.

Jednakowoż społeczeństwo łódzkie odnosi się do wszystkiego z pewnym sceptycyzmem i nie obsadza należycie kursów jak się tego spodziewać należało.

Obowiązkiem więc klubów sportowych i związków jest

propaganda sportu i wychowania fizycznego wśród jaknajszerszych mas społecznych, a w szczególności wśród swoich członków, których należy wyszkolić, by młodzież miała przygotowane kadry dzielnych instruktorów.

Magistrat m. Łodzi powinien również iść na rękę pp. instruktorom i ułatwić im pracę, przez utworzenie referatu wychowania fizycznego przy mag. m. Łodzi.

Byłoby to o tyle dogodne dla referentów wychowania fizycznego M. S. Wojsk., iż sprawy związane z wychowaniem fizycznym, załatwiałby jeden urzędnik, którego czeka chyba w najbliższej przyszłości nawał pracy.

Stef.

## B. prezydent Łodzi p. A. Rzewski

wstąpił na 3-miesięczny kurs instruktorski wychowania fizycznego.

Łódź, 27 marca.

Dowiadujemy się, że na odbywający się w związku z uchwałą Rady Ministrów o przymusowym wychowaniu fizycznym młodzieży, 3-miesięczny kurs instruktorski wychowania fizycznego zorganizowany przez D.O.K. Łódź — wstąpił również b. prezydent m. Łodzi, Aleksy Rzewski. Jak wiadomo na kursie tym przeprowadzana jest nauka gimnastyki, boks, gier i zabaw oraz piłki koszykowej i siatkowej.

Nadmienić należy, że p. A. Rzewski

prócz wielkiego zainteresowania się sprawami społecznymi, mocno interesuje się rozwojem sportu polskiego, czego najlepszym dowodem jest fakt, iż od kilku nastu lat należy wymieniony do ŁKS., gdzie ostatnio piastował mandat wiceprezesa, obecnie zaś jest prezesem Koła Sportowego Pracowników Miejskich gdzie pilnie uprawia wszystkie rodzaje sportów. Pan A. Rzewski po ukończeniu kursu starać się będzie przeszczerpić swą wiedzę zawodnikom, członkom Koła.

## Trudności Ligi Piłkarskiej w Poznaniu.

Łódź, 27 marca 1927 r.

Najbardziej zdecydowany opór i brak jakiegokolwiek poparcia napotyka nowopowstała liga w Poznaniu. Powstanie jej, a co za tem idzie rozłam w piłkarstwie polskim, uważany jest w Poznaniu, poniekąd słusznie za

#### zamach na praworządność.

Liga nie może liczyć w Poznaniu na poparcie żadnego organu prasowego. Wszyscy sprawozdawcy sportowi wypowiedzieli się przeciwko lidze, a pisma

ogłosiły jednobrzmiące komunikaty w których między in. oświadczają, iż powstrzymywani będą od jakiegokolwiek omawiania i dawania sprawozdań z imprez ligowych.

Niezwykle ostro wystąpił i związek okręgowy w Poznaniu, i pisma codzienne przeciwko konferencji zwołanej w sprawie ligi przez Wartę. Odezwa zawiera kilka zwrotów wręcz wrogich w stosunku do Warty. (E)



Oryginalny film w całości bez skrótów  
wyświetla tylko

„CASINO”

Wielka karta dziejów, zbrzydzone krwią ludów, jęczących pod tyranją cesarów Rzymu.

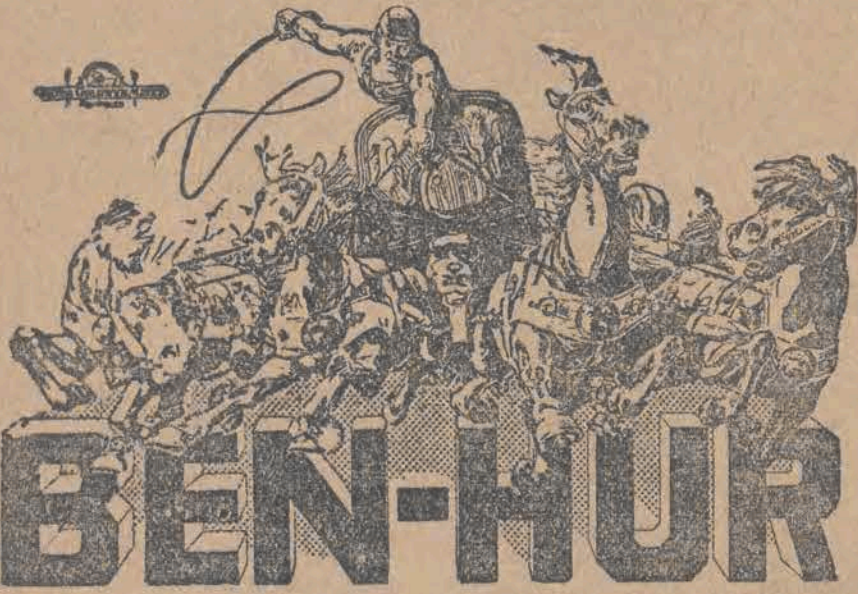
Główną rolę Ben-Hura, rycerza bez skazy i bojaźni, odtwarza słynny ze swego talentu i iście rzymskiej piękności męskiej

RAMON NOVARRO.

Niewidziane dotychczas sceny bitew morskich! Pełne żywiołowej ekspresji wyścigi kwadryg! Męczeństwo niewolników, cierpienia galerników, orgie tyranów! Ofiary prowokacji! Dolina trędowatych!

Znacznie powiększona orkiestra symfoniczna pod dyr. L. KANTORA wykona specjalnie skomponowaną dla tego filmu ilustrację muzyczną.

POCZĄTEK o godz. 1.30. Passe-partouts i bilety ulgowe nieważne. POCZĄTEK o godz. 1.30



BEN-HUR

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet denty-  
— styczny przy Górnym Rynku, —  
Piotrkowska 294, tel. 22-89  
przy przystanku tramw. pabjanickich),  
przyjmuje chorych w chorobach wszystkich  
kierunków specjalności od g. 10 rano do 6-e-  
po poł. Szczepienie ospy, analizy (mo-  
czu, kału, krwi, płwocin etc.) operacje  
opatrunki.

Porada 3 złote.

— Wizyty na mieście. —

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele  
świetlne. Naświetlanie lampą kwarcową.  
Roentgen. Zęby sztuczne, korony  
złote, platynowe i mosty.

W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

Pończochy jedwabne

i inne, suknie trikolinowe i t. p.  
przyjmuje do reperacji.  
Ul. 6-go Sierpnia 76, III piętro  
Tanio — bo w prywatnym mieszk.

Tanio i dobrze!

Za gotówkę i na RATY  
można nabyć  
MEBLE  
po cenach najniższych i warunkach  
najdogodniejszych

— tylko —

A. ABRAHAMOWICZ, ul. Główna 56.

Zakład rowerowy i wulkanizacyjny  
Edm. Pladek

Łódź, Główna 43, w podwórzu  
wykonuje reperacje i odnowienia  
solidnie i po cenach konkurencyjnych.  
Kierownicy „MODEL 1927”  
własnego wyrobu z gwarancją w cenie  
zł. 11.

WAŻNE

dla Szanownej Publiczności

Tylko za zł. 2.50 zostają przefasono-  
wane, przerabiane i  
odnowione kapelusze męskie i damskie  
Pamiętacie adres  
Lutomierska 2 lub Zgierska 20  
u FERDERA i WURCLA  
UWAGA! Nowe kapelusze od 8 zł.

Propozycja nadzwyczajna!

Los Twój zależy nie tylko od Twoich zdol-  
ności i czynów, lecz i od ludzi, z którymi  
się łączysz! Światowej sławy psycho-  
gratolog Szyller. — Szkolnik, redaktor pisma  
„Swit”, opowie Ci kim jesteś, kim być mo-  
żesz? Nadeślij charakter pisma swój, lub  
rainteressowanej osoby, zakomunikuj imię,  
zok, miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty,  
wdowiec, ilość osób najbliższej rodziny.  
Otrzymasz szczegółową analizę charakteru,  
określenie zalet, wad, zdolności, przeznaczenie, jak również  
horoskopy słynnego medjum M-lle Evigny. Wszystkim czy-  
telnikom „EX-RES-U WICZORNEGO” analize wysy-  
ła się po otrzymaniu tylko 2 złotych (zamiast zł. 5). Na  
przesyłkę załączyć znaczki pocztowe, Osobiście przyjmuję  
od 12—7. Protokoły, odczyty, podziękowania najwybitniej-  
szych osób stolicy. Warszawa, Psycho-Gratolog Szyller  
Szkolnik, Piękna 25 m. 12

P.S. Niniejsze ogłoszenie wyciąć i załączyć do listu.



Fabryka Fartuchów i Bielizny  
F. SCHILLER

Łódź, Gdańska (Długa) 66 tel. 31-05  
POLECA szereg nadzwyczajnych i cennych  
fartuchów i bielizny podług najnow. modeli.  
Jednocześnie zawiadamiam, iż w moim przed-  
siębiorstwie posiadamy także zagraniczne fabrykaty  
pierwszorzędnych jakości.



Ceny sprzedaży detalicznej  
za tuzin: Nr 1203 1 dol. amer.  
OLLA jest udowodniono naj-  
starszą produkującą markę  
światową, udowodniono naj-  
bezpieczniejszą.

OLLA ma udowodniono naj-  
większe rozpowszechnienie  
Pełna gwarancja za każdą  
sztukę



Zadajcie najnowsze go-  
tunku papierosów bez  
ustników

Cigarettes Radio Gomme  
prezerwatywy  
Nieporównanej dobroci —  
niady nie zawodzi.

Pokoju

przyzwicie umeblowanego (bielizna własna), z  
oddzielnym wejściem, w centrum z używalnością  
kuchni, od 1-go maja poszukuje młode, bezdzietne  
małżeństwo. Oferty z podaniem ceny sub.  
„Centrum” do „Republiki”.

Jedyny specjalny (od 1865 r. e. zyskujący), Zakład

Kefiru Leczniczego  
K. SIGALINY

nagrodzony 34 najwyższymi nagrodami (ostatnia na Zjeździe Lekarzy  
i Przyrodników w Warszawie w czerwcu 1925 r.)  
Anemja, gruźlica, choroby żołądka, nerek, rekonwalescencja,  
Również firmy K. Sigaliny KEFIROGEN i najlepsza ŚMIETANKA  
homogenizowana i sterylizowana

Kefir i śmietankę można wypić na miejscu.  
Na ządanie dostawa do domu.

ul. Narutowicza (Dzielnia) 6, Tel. Nr. 4640.



Mebel najnowszych modeli  
specjalnie SYPIALNIE, STOŁOWE  
i gabinety

poleca na dogodnych warunkach

Zakład meblowy  
A. KARKUT Piotrkowska 44,  
I piętro, oficyna  
Przyjmuje obstarunki, odświeżanie i reperacje.

LOKAL

biurowy, składający się z 3-ech pokoi (możliwie urządzonej)  
wraz ze składami i piwnicami razem na 4 wagony towaru.

poszukiwany

w centrum miasta. — Oferty składać do Biura ogłoszeń  
Fuchs, Piotrkowska 50 sub. „A. I. C.”

Operator Odcisków

uczeń profesora Wernera usuwa bezboleśnie  
odciski i zatwardniałą skórę w ciągu kilku-  
nastu minut. — Ceny przystępne. Zamówienia  
przyjmuje PERFUMERJA „CELINA”.  
Piotrkowska 200 i Zawadzka 12,  
skład apteczny.

Lekarz - dentysta

F. HOROWICZ

przyjmuje w lecz-  
nicy przy ul. Piotr-  
kowskiej 294.  
codziennie od godz.

Rozmaite

Dr. med  
S. LEWKOWICZ

Chor. skórne we-  
neryczne i płciowe  
Konstantynowska 12.  
Tel. 55-52  
Przyjmuje od 9—1  
i od 6—8. Dla pań  
od 4—5.  
Dla niezamożnych  
ceny lecznicze

Dr. med.  
A. BANASZ

UROLOG  
przeprowadził się na  
Wólczańska № 23  
tel. 39-38  
przyjmuje od 7—8  
wieczór.

MECHANIK.

lat 27, kawaler, blond  
dyn wzrostu wyżej  
średniego, na stałej  
posadzie pragnie  
zapoznać w celu  
towarzystwa i rannę  
lub wdowę, przy-  
stojną i sympatycz-  
ną posiadającą  
mieszkanie. Całma-  
trymonialny nie wy-  
kluczony. Oferty  
nieanonimowe zio-  
żyć proszę dla „Me-  
chanika” w admi-  
stracji

Pracownia poń-  
czoch i przyjmuj-  
e wszelkie roboty  
pończosznicze nad-  
rabianie i cerowa-  
nie pończoch, a tak-  
że nadrabianie spu-  
szczonych oczek.  
Piotrkowska 190 27

Pracownia poń-  
czoch i przyjmuj-  
e wszelkie roboty  
pończosznicze nad-  
rabianie i cerowa-  
nie pończoch, a tak-  
że nadrabianie spu-  
szczonych oczek.  
Piotrkowska 190 27

Pracownia poń-  
czoch i przyjmuj-  
e wszelkie roboty  
pończosznicze nad-  
rabianie i cerowa-  
nie pończoch, a tak-  
że nadrabianie spu-  
szczonych oczek.  
Piotrkowska 190 27

Pracownia poń-  
czoch i przyjmuj-  
e wszelkie roboty  
pończosznicze nad-  
rabianie i cerowa-  
nie pończoch, a tak-  
że nadrabianie spu-  
szczonych oczek.  
Piotrkowska 190 27

Kupno i  
sprzedaż

Obuwie trwałe,  
zgrabne, tanie  
na raty. „Kredyt”  
Nawrot 15. I p. X

Okazyjnie tanio  
sprzedam ma-  
szynę do sztruwa-  
nia firmy „Singer”  
Zamenhofs 1 m. 4

Prenumerata:

W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł.  
miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. —  
Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia:

ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetry (na stronie 10 szpalt). W TEKSCIE:  
40 groszy za wiersz milimetry (na stronie 4 szpalt). Zareczytynowe i zaślubin, po  
tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk  
ogłoszeń administ. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk pracy 5 gr. Najm. 50 gr.  
Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.  
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44  
Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7  
po poł. Rekopisów niezamówio-  
nych nie zwraca się.